Nr. 222. Wrzesień-Październik 1935.



Rok 51. Kraków Zeszyt 5.
ul. św Filipa 19.

Treść zeszytu. **Str.**

Za pozwoleniem Zwierzchności duchownej.

Lista członków czytających:

....

....

....

....

....

....

Roczniki wychodzą co drugi miesiąc. Prenumerata wynosi 1·50, którą płacą nie dwunastki, lecz tylko pobierający Rocznik osobno dla siebie.

Numer konta Dzieła św. Dziecięctwa w P. K. O. 144,974 — Warszawa.

ROCZNIKI DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

Rok 51. **Wrzesień-Październik** Zeszyt 5.
Nr. 222. 1935.

WIADOMOŚCI Z MISYJ.

Shuntehfu, 1. października 1935 r.

Wiadomości z Chin.

Najczcigodniejszy Księże Dyrektorze!
Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa
niech będzie zawsze z nami.



W załączeniu przesyłam garść wiadomości o sierocińcu w Hosia, miejscowości położonej w naszej prefekturze. W ostatnim roczniku uderzył mnie artykuł O. Bientz'a, wikarjusza ap. z Bukoby w Afryce. Roztacza on opiekę nad 10 tysiącami dzieci murzyńskich. Nam jeszcze daleko do tak wybitnej opieki nad chińskiem dzieckiem z tej prostej przyczyny, że nasza prefektura dopiero od dwu lat rozpoczęła swój byt samodzielny. Narazie mamy dwa sierocińce: jeden w Shuntehfu pod opieką polskich Sióstr Miłosierdzia z 28 sierotkami, a drugi w Hosia pod opieką kapłana, należącego do naszej prefektury, liczący przeszło 20 sierotek. Nadto opiekują się nasze Siostry podrzutkami, które — w braku budynków i funduszy — »wynajmują« karmicielkom okolicznym za kilka złotych miesięcznie. Przed chwilą byłem w szpitalu. Przy biurze Siostry Przełożonej Szołdrskiej stoi cała gromada karmicielek względnie ich mężów. S. Przełożona wypłaca im »miesięczne«, bo to dzisiaj pierwszy dzień miesiąca. Proszę ją

o liczby odnoszące się do dzieci i pieniędzy, wydawanych na ich utrzymanie. Otóż liczba podrzutków



S. Przełożona Szołdrska z podrzuconem dzieckiem.

wynosi 113, a roczny wydatek na ich utrzymanie przeszło 6,000 zł. Kiedy dzisiaj rano wracałem od Sióstr, gdzie miałem Mszę św., usłyszałem na ulicy

wołanie ku mnie skierowane. Oglądam się i widzę, jak ku mnie biegnie Chińczyk w latach może 40 w modrych spodniach i takiej bluzce. Na lewem ręku niesie niemowlę. Błaga mnie, abym się tą dzieciną zaopiekował. Skierowałem go do właściwej »instancji« — do Sióstr Miłosierdzia. Takie i tym podobne wypadki z niemowlętami są tu na porządku dziennym. Jakże potrzeba tym sierocińcom i temu żłóbkowi bez dachu i kołysek wybitnej i stałej opieki, aby w nich choćby po tysiącu sierot czy podrzutków umieścić można. W braku takich zakładów umiera tysiące dziatek chińskich krótko po narodzeniu i to zwykle bez chrztu św. Bardzo często same matki duszą swoje noworodki z biedy i w braku potrzebnego pożywienia, zwłaszcza w górach. Dlatego to w górach otworzył Prefekt ap. Ks. Krauze drugi sierociniec w Hosia, aby choć w drobnej mierze zapobiedz tym okrutnym dzieciobójstwom. Lecz oba sierocińce są raczej stajenki, aniżeli zakłady. Oby nam z kraju wielkoduszni kapłani, gorliwe stowarzyszenia, zacni dobrodzieje z Najczcigodniejszym Ks. Dyrektorem Krajowym na czele pospieszyli z łaskawą pomocą. Za pomoc, którą nam Najczcigodniejszy Ks. Dyrektor już wyjednał na zebraniu Centralnej Rady w Paryżu czują wszyscy misjonarze i Siostry tutejsze szczerą i głęboką wdzięczność. Mszę św. dziękczynną jużeśmy odprawili.

Dla Najczcigodniejszego Ks. Dyrektora łączę wyrazy najgłębszej czci oraz pokorne serdeczne pozdrowienie.

W miłości Jezusa i Matki Najśw. sługa w Chrystusie. *Ks. Jęczmionka C. M.*

Sierociniec w Hosia.



osia leży wysoko w górach, 60 klm na zachód od Shuntehfu. Jest tam kaplica, szkoła i sierociniec. Przy kaplicy mieszka ks. Czał, Chińczyk, który nam polakom w pracy misyjnej pomaga.

Na początku lipca 1935 r. zwiedziłem tę placówkę misyjną z ks. Stawarskim. O Hosi podałem garść wiadomości w innym opisie. Tu zaś kreślę kilka zdań o samym sierocińcu.

Sierociniec położony jest jakie 100 m. niżej od rezydencji misjonarza w środku wioski. Było to 5 lipca. O godz. 10 poszliśmy tam: ks. Stawarski, ks. Czał i niżej podpisamy, aby się bliżej przyjrzeć temu »zakładowi«.

Stanęliśmy przed domem bez okien. Bramka wzgl. 2 duże czarne deski były naoścież otwarte. W drzwiach ukłoniła się nam starsza chińska niewiasta, żyjąca w stanie panieńskim — i poprowadziła nas przez małe podwórko do izby.

Dawniej mieszkał tu ubogi wieśniak chiński z rodziną i osiołkiem. Całego tego domostwa jeszcze nie zmieniono i nie dostosowano do potrzeb zakładu sierot, bo nie było za co.

W izbie usiedliśmy na chińskich twardych krzesłach z poręczami. Sierotki - dziewczynki do lat 6 w liczbie 20 stanęły przed nami i 3 razy się pokłoniły. Na stole przedemną stała miska z kawałkami zeschłego chleba. To wyborne ciastka dla tutejszych

sierót. U nas w kraju rzuca się zwykle takie suche kawałki do wiaderka dla domowego dobytku.



Sierotka u Sióstr Miłosierrdzia w Shuntehfu.

Na smutnych twarzyczkach dziewczynek pojawił się lekki uśmiech, gdy wziąłem miskę do ręki. Za-

cząłem rozdawać sucharki. Chciwie wyciągały po nie swoje drobne rączęta. Tłumiłem łzy. Nasze polskie sierotki nie kwapiłyby się tak gorliwie po te okruchy zeschłe i bezkształtne. Miska wnet się wypróżniła. Ks. Stawarski położył kilka srebrników na stół na chleb dla dzieci.

Następnie zwiedziliśmy sypialkę. Na podmurowaniu leżały słomianki. Na nich to sypiają sierotki twardo niby te snopeczki zboża na klepisku. Sufit czarny od dymu, który w ubogich chińskich chatach wychodzi oknami. Na podwórku stały żarna, które mielą ziarno na mąkę lub kaszę.

Cały ten zlepek przegród i klatek powinien być usunięty, aby na tem miejscu postawić hygieniczny większy dom, zwłaszcza, że łatwo można tego dokonać. Kamień jest bowiem pod ręką, a robotnik nie drogi. Za jakie 200 zł. możnaby postawić na tem miejscu skromny i schludny sierociniec. Tablica z nazwiskiem fundatora, wmurowana w ścianę, mówiłaby długo o polskiej dobroczynności Chińczykom w tych odciętych od cywilizacji stronach, gdzie niema dróg i kolei, gdzie rdzawe orły wiją swoje gniazda.

Sierociniec bierze w opiekę dzieci, które niedobre matki w górach tak często podrzucają pod cudze domy. Najczęściej zmusza je ku temu straszna nędza.

K. W. Jęczmionka C. M.

Marja Teresa Wang Tasiun.



ak działa łaska Boża, która nie jest związana ani z narodem ani z krajem, daje nam przykład życie małej Chinki, Marji Teresy Wang Tasiun. Urodziła się ona 1 kwietnia 1917 r. w Pekinie, dawnej stolicy Chin, a nazwaną została przez swych rodziców Tasiun tj. »Miła«. Rodzina jej jest bardzo bogata i należy do sfer wykształconych, albowiem z rodziny tej jest wielu profesorów wyższych uczelni Pekinu lub też dyrektorami bogatych banków. Jeden jej stryj jest doktorem medycyny w Berlinie. Rodzice z radością przyjęli córeczkę, choć może woleliby widzieć syna. Wszystkie burze i przewroty polityczne nie zdołały rozbić rodziny chińskiej, a to dzięki poważanemu stanowisku ojca i bezwzględnemu posłuszeństwu dzieci względem rodziców. Jakie stanowisko zajmuje głowa rodziny tj. ojciec w Chinach, zobaczymy w życiu Tasiun. Ojciec jej Wang zmuszony był zajęciami swemi przebywać zdala od domu, lecz mimo to troszczył się o swą rodzinę w Pekinie i nikt nie mógł uczynić ważniejszego kroku w życiu bez zezwolenia ojca. W wyższych sferach, do których należała Tasiun, przekonania religijne były chwiejne. Rodzina jej była pogańska, a niewiara Zachodu spowodowała zamieszanie przekonań. O Chrystusie, Zbawcy świata, nawet nie słyszeli.

Pierwsze lata dzieciństwa spędziła Tasiun na łonie kochającej rodziny, która, będąc zamożną, spełniała

wszelkie jej życzenia. Bawiła się w kole swego rodzeństwa t. j. starszego braciszka i dwu młodszych siostrzyczek. Z okresu tego zapamiętano sobie jeden wypadek, a mianowicie, że kiedy bawiła się z dziećmi, zabrano jej zabawkę. Ona zobaczywszy ją w ręku innego dziecka, nie płakała, jak to czynią dzieci, lecz wyciągniętą rączkę trzymała dotąd, dopóki nie dano jej zabawki napowrót. W cichem tem zachowaniu się dziecka przebijała żelazna wola, która później przełamie wszelkie przeszkody, stojące na drodze do Boga prowadzącej. Malutką jeszcze była, kiedy odumarła ją matka, dlatego też nie odczuła tak boleśnie tej straty. Roztropny ojciec powierzył opiekę całego domu swej starszej siostrze, która odznaczając się niezwykłym taktem, poświęciła się całem sercem wychowaniu dzieci. Wkrótce nadszedł czas, w którym mała Tasiun musiała zapoznać się z pisaniem i czytaniem. Uczęszczała codziennie do szkoły, gdzie z wielką pilnością kreśliła chińskie znaki. dni świąteczne szła z rodzeństwem oglądać przepiękne pamiątki dawnego cesarstwa. I tak przepędziła wesoło beztroską młodość, nie przeczuwając, że wkrótce powoła ją Bóg do Siebie. Mając jedenaście lat ukończyła szkołę powszechną, otrzymując świadectwo. Z okazji tej rodzina pozwoliła zrobić jej fotografję, na której, w białej jedwabnej sukience i książkę trzymając w ręku, wygląda nadzwyczaj powabnie, życie zdaje się uśmiechać do niej. Niestety, stan zdrowia nasunął poważne obawy, albowiem badanie wykazało, że płuca ma bardzo zajęte chorobą. Natychmiast oddano ją do lecznicy,

którą opiekowały się Siostry Misjonarki. Tasiun już 22 lutego 1929 r. znalazła się w bielutkim pokoiku, w którym wszystkie przedmioty były w tym kolorze, co bardzo dodatnio wpłynęło na usposobienie chorej. Mając bystre oko zaraz zauważyła wszystkie nowości w tem europejskiem otoczeniu Pewnego dnia doleciała do jej uszu jakaś dziwna melodja Sióstr, będących w kaplicy. Zaciekawiona tą rzeczą zapytała przechodzącej pielęgniarki Kasi, co mają oznaczać te pieśni. Kasia, stara chrześcijanka, objaśniła ją, że Siostry modlą się w kaplicy. Tasiun zasypała ją teraz pytaniami: »Do kogo modlą się? Kto to jest Bóg? Kto jest Matka Boska? Co to jest chrzest? Biedna Kasia odpowiadała jej, jak umiała, ale zmęczona poradziła



Marja Teresa Wang Tasiun.

jej, aby zapytała Ojca Misjonarza, to on ją objaśni, gdyż ona jest biedna i niewykształcona. Niedługo czekała na sposobność, albowiem wkrótce Ojciec Misjonarz się zjawił a widząc ciekawość dziewczęcia, objaśnił jej w pierwszej lekcji »Ojcze nasz«. Od tej chwili Wiara św. zaczęła się zakorzeniać w serduszku małej Tasiun. Po paru dniach zapytała Kasię czy ma różaniec i do czego on służy. Ucieszona Kasia, że ma ciekawą uczennicę, pokazała jej różaniec i nauczyła ją na nim się modlić. Wieczorem postawiła niespodziewanie Kasi pytanie: »Wasze wyznanie wiary zaczyna się słowem »Wo hsin'«-wierzę, i podczas całej modlitwy powtarza się zawsze te słowa »wierzę«. Powiedz mi Kasiu ile razy powtarza się to słowo?«. Zaskoczona takiem pytaniem zaczęła na palcach liczyć, ale w czasie tej czynności pomyliła się kilka razy. Tasiun zauważyła zakłopotanie Kasi i tryumfująco rzekła: Co, ty nie wiesz tego? Twoja rodzina już od kilku pokoleń jest katolicka i ty modlisz się od dzieciństwa i tego nie wiesz. Ja zaraz zauważyłam. Dwanaście razy, Kasiu, dwanaście razy powtarza się to słowo »wierzę«. Po tej lekcji Siostra mająca dyżur, zauważyła, że zawsze rano, w południe i wieczór Tasiun jest przykryta prześcieradłem. Zaciekawiona tem, zapytała o powód, myśląc, że czyni to ze żartów. »Odmawiam różaniec« była odpowiedź Tasiun. »Kiedy modlę się z otwartemi oczyma, to myślę o wszystkiem a nie o modlitwie, gdy zamknę znów oczy, to zasypiam natychmiast, ale kiedy nakryję się prześcieradłem, to mogę mieć oczy otwarte i myśleć o modli-

twie«. W jakiś czas otrzymała ilustrowany katechizm w języku chińskim, który ułatwił jej bardzo poznanie wiary św. Kiedy poznała już wszystkie prawdy wiary, zapytała Ojca Misjonarza, czy nie mogłaby być ochrzczoną. Ojciec Misjonarz powiedział jej, że wiadomości z nauki religji nie czynią już jej przeszkody, lecz musi mieć pozwolenie od ojca, gdyż jest jeszcze małoletnia. »Myślałam o tem« odrzekła Tasiun i pokazała Misjonarzowi gotowy list do swego ojca, który natychmiast wysłała. Z niecierpliwością oczekiwała odpowiedzi, aż pewnego ranka wręczono jej list nadeszły z Szanghaju. Ojciec nie bronił jej wprawdzie przyjęcia upragnionego chrztu św., ale tylko radził, ażeby się wstrzymała do dwudziestego roku życia, ażeby to postanowienie nie było pod chwilą nastroju. Nie zrażona taką odpowiedzią, pisze jeszcze raz, że nie wie, czy przy swojem zdrowiu dożyje do tego czasu. Z całem uczuciem kochającego dziecka, przedstawiła ojcu swój stan duszy, swoją obawę utraty jedynego szczęścia, które znalazła w Chrystusie. Rozczulony ojciec przyzwolił już teraz na zostanie chrześcijanką i życzył jej, ażeby była szczęśliwa w tem nowem życiu. Ucieszona wiadomością natychmiast pokazała list Ojcu Misjonarzowi i odtąd oczekiwała już tylko tego dnia, w którym stanie się dzieckiem Bożem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Noc w dżungli.

Według opowiadania Ks. Bisk. Elloy z wyspy Samoa.


Był to dzień letni, słońce prażyło bezlitośnie na niebie nie można było zauważyć żadnej chmurki. Mieszkańcy wioski szukali wytchnienia w cieniu drzew. Z jednej chaty, stojącej na skraju wioski, wybiegła dziewczynka, licząca może około dziesięciu lat. Skierowała ona swe kroki do sąsiedniej chaty a stanąwszy we drzwiach zawołała »Kananga«. Na to słowo ukazała się pucołowata twarzyczka dziewczynki, która zobaczywszy przyjaciółkę zapytała: »Cóż Antosiu«, takie było imię dziewczynki chrześcijanki, która wywołała Kanangę, będącą jeszcze poganką. — Chodź, pójdziemy nad morze szukać muszelek, i jak dwie siostry, wziąwszy się pod ręce zniknęły wkrótce w puszczy, która przegradzała drogę wiodącą z wioski nad morze. Znalazłszy się nad morzem, poczęły pluskać się we wodzie i wyrzucać muszelki na piaszczysty brzeg. Następnie wyspinały się na pagórek i tam zaczęły się wygrzewać w słońcu. Nie zauważyły, że tymczasem zostały odcięte zupełnie od lądu przez przypływ morza. Wystraszone, ażeby morze ich nie zalało, przykucnęły na samym szczycie, czekając na odpływ morza. I rzeczywiście po niejakimś czasie woda zaczęła opadać, lecz kiedy stanęły na brzegu morskim, słońce już zaszło, a noc postępowała szybkim krokiem. Wszedłszy do puszczy ogarnął je lęk i zamiast

kierować swe kroki w stronę wioski, zwróciły się w przeciwną stronę. Potykały się co chwilę a gałęzie znaczyły ślady na ich ciele. Nagle straciły grunt pod nogami i obie wpadły do głębokiego rowu. Poczęły wołać o ratunek, lecz tylko przygłuchły głos małp był odpowiedzią na ich wołanie. Przytulone do siebie, wyczerpane głodem i zmęczeniem zwróciły się o pomoc do Najświętszej Panny, mimo, że Kananga była jeszcze poganką. I, o dziwo, zaczyna ich otaczać jasność i widzą przed sobą przedziwnej piękności Panią, która przemówiła do Antosi słodkim głosem i wziąwszy obie rączki poczęła prowadzić przez puszczę. Kiedy znalazły się nad wezbranym potokiem przeraziły się bardzo, co widząc Jasna Pani rzekła do nich:



„widzą przed sobą przedziwnej piękności Panią“

»Miejcie ufność, ze Mną żadne niebezpieczeństwo wam nie grozi« i wziąwszy je na ręce przeniosła na drugi brzeg i nagle znikła. Antosia padłszy na kolana odmówiła Ojcze Nasz i Zdrowaś Marjo, a Kananga wpatrzona w nią, powtarzała za nią półgłosem. Zmorzone zmęczeniem zasnęły. Kiedy zbudziły się było już jasno, pokrzepione snem puściły się w powrotną drogę. Tymczasem w wiosce powstało zamieszanie. Matki Antosi i Kanangi zaniepokojone nieobecnością swych jedynaczek poczęły szukać ich wszędzie. Zrozpaczone całą noc strawiły na bieganiu po puszczy i słońce zaczęło już wysuwać swą tarczę, kiedy wróciły do wioski. Nie zastawszy dzieci w domu, matka Antosi pobiegła do misji z prośbą do Ojca Misjonarza, ażeby odprawił Mszę św. na intencję zaginionych. I obie matki wysłuchały Mszy św. zanosząc gorące modły do Przenajświętszej Panny o szczęśliwy powrót swych dzieci. Kiedy Ofiara św. się skończyła i matki wyszły z kaplicy, ku swojemu zdumieniu zobaczyły wychodzące z puszczy swoje dzieci. Smutek ich w jednej chwili przemienił się zaraz w nieopisaną radość. Antosia zaraz opowiedziała, jak zostały wyratowane przez Jasną Panią, której obraz znajduje się w kaplicy.

List małej Birmanki
wychowanki sierocińca św. Józefa.

Moje kochane białe Siostrzyczki!



pieszę z radością przedstawić Wam nową małą naszą siostrzyczkę Ma Than Shwe, która wkrótce będzie chrześcijanką i nazywać się będzie

Marja. Sierota ta mieszkała wraz z dziadkiem swoim, który obchodził się z nią bardzo okrutnie, a my musiałyśmy patrzeć z werandy na jej bicie, a krzyk i płacz jej przeszywał nasze serca i serce naszej opiekunki Siostry Małgorzaty, która ogromnie bolała nad sierotą. Pewnego dnia nie mogąc dłużej wytrzymać, odezwała się do tego okrutnika i prosiła go, by jej to dziewczę darował, mimo że nie ma jeszcze trzech lat, obiecując, że otrzyma za to ryżu, a mała nauczy się czytać i pisać. Powróciwszy powiedziała o tem Matce Klotyldze, że Bóg raczył wzruszyć serce starego buddysty. Mgr. Shwe Tin czuł się szczęśliwym pozbywając się Ma Than Shwe, po którą udałyśmy się w niedzielę przed Mszą św. Opuściła ona chatkę bez żadnego krzyku i przybyła z nami uśmiechnięta. Wykąpałyśmy ją zaraz, a jej łachmany zastąpiłyśmy czystą sukienką. Cieszy się teraz bardzo jedząc kromeczkę chleba z masłem, a czyni to poraz pierwszy w życiu. Pomyślcie o tem wy, co macie takie przysmaki codziennie. W tej chwili, kiedy to piszę, ona spi, nieświadoma tej wielkiej łaski, którą otrzymała. Ale to nie wszystko. W sąsiednim pokoju, gdzie mieszka Ma Than Shwe, znajduje się od tygodnia mała dziecina, leżąca w koszu. Oczka ma zamknięte, a matka powiedziała nam, że liczy zaledwie cztery miesiące życia. I to właśnie dzidzi chciała ona oddać Siostrze Małgorzacie, ażeby sama mogła pójść do pracy w ryżowni. Jak widzicie, mamy więc dwie siostrzyczki. Małe dzidzi zostało pewnego przedpołudnia ochrzczone, albowiem zaczęło

wyglądać, jak gdyby miało umrzeć. I rzeczywiście niedługo potem Anioł Stróż przeniósł jej duszyczkę białą do raju. Ja całymi dniami tkam na warsztacie, a tylko w niedzielę mam wolną chwilę. Modlimy się ustawicznie za wszystkich dobrodziejów naszych. Na zakończenie zasyłam Wam, kochane Siostrzyczki od nas wszystkich Birmanek i Hindusek z sierocińca św. Józefa w Moulmein najserdeczniejsze wyrazy wdzięczności. *Ma Khin Kyi.*

Ola z Laos.

Z listu W. O. Lacombe, Misjonarza z Laos w Indochinach.



Kochane Dziateczki!

Zeszłego roku otrzymałem dwoje małych dzieci, które jednak nie zdołały utrzymać się przy życiu. Jedno z nich umarło kilka tygodni temu, a drugie parę miesięcy później. I tego roku znów mam dwoje dzieciaczków, z których jedną dziewczynkę nazwałem »Ola« czyli »piękna«. Z nazwy tej śmiała się jej chrzestna matka, albowiem przyniesiona dziewczynka wyglądała raczej na straszydło. Matka Oli odumarła ją zaraz po jej przyjściu na świat, a według zabobonu pogańskiego dziecko takie, które matka odumrze przedwcześnie, powoduje wielkie nieszczęścia. To też zostaje dziecko takie pozbawione wszelkiej opieki w następstwie czego czeka go powolna

śmierć, a gdyby się ktoś niem zaopiekował, czeka go odraza całej wioski, co jednak nie przytrafia się nigdy, gdyż zabobon ten jest pilnie przestrzegany przez Laotynów. Nieraz słyszałem, że w matę, w którą zawijają zwłoki matki, zawijają w nią równocześnie i dziecko. Los ten ominął naszą Olę. Ojciec wzruszony płaczem dziecka, które zawinięto w stare szmaty, a z których wystawały nóżki i coś nakształt główki, koloru woskowo żółtego, podawał jej przez kilka dni wodę z ryżem, a wreszcie oddał ją przechodzącej chrześcijance, która przyniosła ledwo żyjące dziecko do mnie mówiąc: »Ochrzcij ją Ojcze, gdyż ledwie oddycha, a jej plecy to jedna rana«. I rzeczywiście, kiedy zdjęto nieodwijaną od urodzenia szmatę, przedstawił się oczom straszny widok. Zaraz założono jej opatrunek i zaniesiono do kościoła, a jej oddawczyni została chrzestną matką. Laotyni kochają jednak swe dzieci bardzo, lecz paniczny strach, spowodowany zabobonem, przewyższa to uczucie macierzyńskie. Zaraz wyszukałem dobrą karmicielkę dla nieszczęśliwej dzieciny i mała Ola powróciła do sił. Rany jej się zagoiły, rączki i nóżki stały się pulchnemi i wygląda teraz naprawdę pięknie, tak, że jej chrzestna matka przyznaje mi słuszność, że ją tak nazwałem. Teraz żąda tylko jeść. Kiedy karmicielka zapomni o niej, przypomina jej donośnym płaczem jej obowiązki, a kiedy zostanie już zaspokojona, wówczas słodko rozmawia swym niezrozumiałym językiem. A wiecie ile płacę takiej karmicielce miesięcznie? Otóż płaca miesięczna wynosi zaledwie 11 franków.

Resztę wynagrodzi stokrotnie Boskie Dzieciątko, które wzrusza Wasze serduszka na niedolę dzieci pogańskich i w ten sposób ratuje te niewinne duszyczki.

Wśród czarnych.

Według listu W. O. Bientz OO. Białych z Bukoby (Afryka).



astępujący wypadek opowiedziany jest przez jednego z naszej misji i myślimy, że zasługuje na umieszczenie w Rocznikach na równi z innymi wypadkami, które dzieją się w Chinach. Działo się to w drugim tygodniu marca bieżącego roku w jednej ze sąsiednich wiosek, należącej do naszych księży tubylców. Pewien biedny, bardzo biedny przybysz znalazł się nagle w skrajnej nędzy. Opuścił więc swoją wioskę rodzinną i przybył do Bukoby szukać zajęcia, żeby tylko nie umrzeć z głodu. A miał przy sobie młodą żonę. Zgodził się do bogatego mieszkańca wsi jako służący, zamieszkując blisko niego. Biedny, nie wiedział, że szukając względnego dobra, stanie wobec widoku nagłej śmierci swej najwierniejszej towarzyszki życia, która dając mu dziecko, sama przeniosła się w zaświaty, zostawiając mu ciężar wychowania dziecka. Utrata towarzyszki życia, nie jest jeszcze największem złem, gdyż kobieta może iść, podobnie jak jej mąż do służby i potrafi zarobić na własne i dziecka utrzymanie. Lecz utrata żony dla biednego przybysza była ciosem ponad siły, zwłaszcza że był

poganinem. Wiara jego nie dawała mu ulgi jaką daje wiara Chrystusa. Oczy jego przyćmione mgłą



Uratowane dziecko.

pogaństwa nie zdolne były do poznania światła św. Ewangelji. Biedak nasz nieszczęśliwy upadł na duchu, jak to zwierzę ścigane, które wpadło na wysoki mur

granitowy. Podczas wykopywania grobu nasunęła mu się myśl, by zakopać dziecko razem z matką. Było ono towarzyszem jej za życia, niech więc jej towarzyszy po śmierci. Zakopie je razem z matką i w ten sposób uwolni się od tej strasznej zmory, która mu nie daje spokoju... Trzy albo cztery godziny po ostatniem odetchnieniu jego żony i pierwszym krzykiem dziecka grób już był wykopany w pobliżu mieszkania. Przygnębiony swem postanowieniem biedny przybysz udał się do chaty, aby ubrać zwłoki swej żony w biedny strój, w którym chodziła i następnie postanowił zawinąć w kir swoje pierworodne dziecko i razem z matką zanieść do grobu. Tymczasem położył dziecko przy drodze w krzakach, a sam udał się ze zwłokami żony. Za dziwnem zrządzeniem Opatrzności Bożej nadeszło na tę chwilę kilku chrześcijan a słysząc o postanowieniu biednego przybysza zaprotestowali przeciw temu i rzekli: »Nie, nie, ty tego nie uczynisz, albowiem jak pamięć nasza sięga, nigdy takie okrucieństwo nie zdarzyło się w naszym kraju. Nie możesz ty, to my będziemy się troszczyć o twoje dziecko, zaniesiemy je bowiem do misji. Tam już będzie w rękach pewnych tam je ochrzczą i wychowają troskliwie, jak najlepsza matka. Nie wiesz to, że w Kagondo Siostry mają szereg kołysek, w których spią dzieci pijące z flaszek a nie mające matek? Potem przenoszą je do innego domu, gdzie chodzą już na czworakach, śmiejąc się i ucząc jeść bielutki ryż swemi pięcioma paluszkami, jakby łyżką. Dom

ten jest niedaleko i tam zaniesiemy twe dziecko. Potem zaś, jak będziesz stary, a ono będzie duże, to jak będziesz myślał o niem, ono powróci do ciebie zdrowe i silne«. Biedny przybysz na mowę tę wytrzeszczył oczy, wystraszony cały, zgodził się na wszystko co ludzie chcieli, zrzucając z siebie przez to ciężar, wychowania dziecka. Po tem postanowieniu, zaniesiono zmarłą do grobu na wieczny spoczynek, a jedna z chrześcijanek wzięła dziecko i zaniosła je do misji, powierzając Siostrom ten skarb niespodziewanie znaleziony i uratowany od śmierci.

Widzicie, kochane dziateczki, że dzięki waszym oszczędnościom pozwalacie nam na prowadzenie sierocińca, który ratuje tysiące dzieci nie tylko od śmierci doczesnej, ale przedewszystkiem od śmierci wiecznej. A ile takich sierociców jest w naszym kraju, a każdy jest przepełniony dziećmi! Lecz nie myślcie, że my potrafimy tylko brać zasiłki, ale umiemy także być wdzięczni. A przez co? Oto niewinne te dziateczki codziennie wznoszą rączki do Boga i proszą za swoich dobrodziejów, że pomogli im zdobyć ten największy skarb, jakim jest wiara święta, przez co stali się dziećmi Bożemi i mogą zdobyć sobie niebo.



Ze Stowarzyszenia św. Dziecięctwa w kraju.

Życie w poszczególnych Stowarzyszeniach Św. Dziecięctwa zaczyna się po wakacjach znów ożywiać, o czem świadczą nadsyłane nam listy. I tak ze Śremu otrzymaliśmy zwięzłe sprawozdanie za czas od 1 lipca br. które doskonale ilustruje życie tamtejszego Stowarzyszenia.

Dnia 6. 7. 1935 r. około godz. 4-tej po poł. zawitał do naszego miasta J. Em. Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski, który zdążał na XV. Zjazd Katolicki do Borku.

Dostojny Gość zatrzymał się w Rynku witany przez kierowników władz i urzędów państwowych i samorządowych, duchowieństwo tut. parafji, organizacje kościelne i świeckie, przez członków Akcji Katolickiej a także przez członków Pap. Dzieła św. Dziecięctwa Pana Jezusa oraz parafjan.

Ks. Prymas zajął miejsce na tronie specjalnie przygotowanym dla dostojnika Kościoła, a po bokach znajdowały się proporczyki wszystkich setnictw.

Deklamację powitalną, ułożoną przez kierowniczkę Dzieła p. Dąbrowską wygłosiła zelatorka Stenia Gumna z IV. setnictwa, wręczając równocześnie ks. Prymasowi bukiet biało-czerwonych róż.

Po krótkich słowach powitania przez ks. dziekana Michalskiego i po udzieleniu błogosławieństwa przez J. Eminencję wyruszył ks. Prymas w dalszą drogę.

Z rozkazu Min. Spraw Wojskowych powołany został ks. Dyrektor Lorenc do Grodna na stanowisko administratora parafji wojskowej, pełniąc równocześnie jako kapitan Wojsk Polskich funkcję kapelana nad 5 ma pułkami.

Po otrzymaniu wiadomości o powierzeniu ks. Lorencowi tak wysokiego stanowiska, przystąpiły wszystkie

organizacje, w których wymieniony z całą gorliwością pracował do urządzenia uroczystego pożegnania, aby dać przez to dowód swego skromnego podziękowania za Jego trudy i mozoły. Między innemi organizacjami, które przygotowały się do uroczystości pożegnalnej wymienić muszę „Pap. Dzieło św. Dziecięctwa Pana Jezusa", które opracowało dość obszerny program jak śpiewy, deklamacje i t. d. oraz przygotowało skromne upominki.

Dnia 28 lipca 1935 r. odbyło się w salce Domu Katolickiego zebranie zelatorskie tut. Dzieła, w czasie którego poraz ostatni był obecny ks. Dyrektor Lorenc.

W czasie zebrania zabrał głos ks. kapelan Lorenc, przyczem zaznaczył, że cieszy się bardzo, iż może na tem zebraniu poraz ostatni niektóre swoje życzenia wypowiedzieć. To też życzeniem Jego było:

1) aby wszystkie zelatorki i wszyscy zelatorowie Dzieła nie ustąpili, lecz pracowali przynajmniej do dnia 9. 6. 1936 r., w którym to dniu przypada 10-cio lecie istnienia Dzieła na terenie naszej parafji.
2) aby przedewszystkiem setniczki i cały Zarząd gorliwie do X-cio lecia pracowali w zgodzie, miłości i we wzajemnem wyrozumieniu oraz ze swego stanowiska nie ustępowali.
3) aby wszyscy obecni w modlitwach pamiętali o Nim, błagając Boga Wszechmogącego o zdrowie i błogosławieństwo dla Niego w pracy duszpasterskiej.

Zaraz po zebraniu zelatorskiem odbyła się wspólna fotografja dla setniczek i członków Zarządu, zaś dnia 4. 8. 1935 r. o godz. 16-tej dla zelatorek i zelatorów Dzieła.

Dnia 4. 8. 1935 r. o godz. 6 20 po poł. wyjechał ks. kapelan Lorenc do Grodna żegnany nieustającemi okrzykami „Niech żyje", za które ze łzami w oczach życzył wszystkim obecnym błogosławieństwa Bożego. Kiedy dano znak na odjazd pociągu ks. Lorenc wyrzekł następujące słowa: „To są moje ostatnie słowa — kochajcie i szanujcie wszystkich kapłanów i wytrwajcie w wierze św."

4) Dnia 15 sierpnia br. Zarząd Dzieła i pp. setniczki wspólnie z ks. M. Ratajskim wyjechali o godz. 10.30 przed poł. wozem do Środy, aby tam wziąść udział w uroczystościach 50-cio lecia istnienia Dzieła w parafji środzkiej.
5) Dnia 6. IX. 1935 r po nabożeństwie I-szo piątkowem, które odprawił obecny Dyrektor Dzieła ks. St. Szczeblowski, zebrali się wszyscy członkowie Dzieła w salce Domu Katolickiego, aby wziąć udział w powitaniu nowego ks. Dyrektora.

Po wyczerpaniu programu powitalnego przemówił ks. Dyrektor, przyczem na wstępie swej pracy około sprawy misyjnej zaznaczył, że starać się będzie wszystkiemi siłami gorliwością choć w małej części dorównać pracy byłego ks. Dyrektora, oraz starać się będzie, by wszystkie dzieci pobudzić jaknajwięcej do miłości i wierności względem Boga, Kościoła św., sprawy misyjnej, ojczyzny oraz naszych kochanych rodziców.

Z dniem 1. VII. 1935 r. złożyła funkcje setniczki p. Irena Urbaniakówna. Setnictwo to powierzono p. Marji Adamskiej ze Śremu.

Spowodu wyjazdu do klasztoru setniczki p. Janiny Szalatówney, funkcje setniczki objęła siostra wymienionej p. Zofja Szalatówna.

Śrem, dnia 2-go października 1935 r.

(—) *Gabrjel Pawlak*
sekretarz Dzieła.

O pracy Stowarzyszenia św. Dziecięctwa na terenie szkoły im. A. Mickiewicza w Bydgoszczy czytamy:

Pragniemy o naszem Stowarzyszeniu w Bydgoszczy słów kilka napisać i prosimy o umieszczenie naszego listu w Rocznikach.

Stowarzyszenie nasze istnieje przy szkole A. Mickiewicza i jest oddziałem Stowarzyszenia parafjalnego

(św. Trójcy). Jest nas 230 członkiń i mamy własny zarząd, który składa się z dziewczynek VII i VI klasy. Opiekunką naszą jest pani nauczycielka Marta Sergotówna. Zebrania odbywają się co miesiąc. W ciągu roku wygłoszono następujące referaty: 1) Jak wspieramy misje modlitwą i ofiarą. 2) Zbieranie znaczków na



Zelatorki Stow. św. Dziecięctwa przy szkole A. Mickiewicza „B” w Bydgoszczy.

cele misyjne. 3) Polskie Misje w Chinach. 4) Polskie Misje w Japonji. 5) Polskie Misje w Rodezji. 6) Apostoł trędowatych -- ks. Jan Beyzym. 7) Pius XI — papież misji. 8) Działalność Stowarzyszenia św. Dziecięctwa w Polsce i w innych krajach. Na każdem zebraniu jest krótkie urozmaicenie, które nam się bardzo podoba. Stowarzyszenie bierze udział w adoracji

pierwszopiątkowej i w procesji z własnym sztandarem. W niedzielę misyjną i uroczystości Trzech Króli przystępujemy do wspólnej Komunji św.

W ubiegłym roku zebraliśmy 84·60 zł. i kilka tysięcy znaczków. Dużo dzieci nie może płacić składek, gdyż ojcowie są bez pracy. Bardzo chętnie czytamy Rocznik i Mały Misjonarz i nie możemy się doczekać ich przybycia.

Zasyłamy fotografję zelatorek z panią opiekunką i prosimy o zamieszczenie jej w Rocznikach.

Zofja Kujawianka
sekretarka.

Jak można wykorzystać każdą sposobność dla dobra misyj dowiadujemy się z listu z Dąbrówki Wielkiej na Śląsku.

Z naszych wakacyj pozostał nam jeden dzień w pamięci. Było to 8-go lipca, piękny i słoneczny dzień, w którym nasz Wielebny ks. Dyrektor naszego Stowarzyszenia liczącego około 800 członków, urządził wycieczkę dla zelatorek, zelatorów oraz aspirantek Sodalicji Marjańskiej do pobliskiego parku tak zwanego „Binchowu". O godz. 12·15 zebraliśmy się przed probostwem; tam czekaliśmy z wielką niecierpliwością na przybycie Wielebnego ks. Dyrektora. Kwadrans później wymaszerowaliśmy z twarzami radosnemi w towarzystwie prezeski tutejszej Sodalicji Marjańskiej i opiekunki aspirantek. Wchodząc do bramy parku cieszyliśmy się, że już jesteśmy na miejscu. Tam bawiliśmy się w piłkę i inne gry. Kilka z zelatorek wygłosiło wiersze; śpiewaliśmy różne piosenki. Nie zapomnieliśmy także wspomnieć o murzynkach i znaczeniu Stowarzyszenia św. Dziecięctwa. Następnie nasz Wielebny ks. Dyrektor sprawił nam miłą niespodziankę a mianowicie rozdał różne smakołyki zelatorkom i zelatorom. Zaś prezeska Sodalicji Marjańskiej rozdzieliła cukierki

między aspirantki. Później sfotografował nasz Wielebny ks. Dyrektor osobno zelatorów i aspirantki. Następnie urządzaliśmy bieg do przeznaczonego nam miejsca. Pierwszy wyścigowiec otrzymał jakiś cukierek jako nagrodę. Przy wesołej zabawie zbliżył się wieczór. Na zakończenie odśpiewaliśmy pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Wielebnemu ks. Dyrektorowi podarowaliśmy wieniec, okazując mu szczere podziękowanie i wdzięczność za tak wielkie trudy poniesione około nas wszystkich dzieci. O godz. 19 tej ruszyliśmy do domu z wielkiem zadowoleniem. W drodze śpiewaliśmy różne piosenki.

Jak można pracować w Pap. Dziele św. Dziecięctwa i do czego można dojść przy dobrej woli świadczy praca zelatorki Teresy Drużbackiej w parafji Sołek diecezji sandomierskiej. Z nadesłanych nam zestawień w przeciągu krótkiego czasu potrafiła dzielna zelatorka zebrać, dzięki swej energji około 50 członków i członkin, którzy, jak świadczą odesłane nam listy składek sumiennie wypełniają swe powinności. Widać przyświeca jej przykład dany przez sławną jej rodaczkę. A trzeba wziąć pod uwagę, że parafja nie jest zbyt wielka i praca ta dopiero jest zapoczątkowana. Gdyby też tak wszyscy chcieli pojmować sprawę misyjną, to praca misjonarzy byłaby bardzo obfita w plony.



Wykaz składek za miesiąc sierpień i wrzesień 1935 r.

Diecezja chełmińska.

Zł: *Dyr. Dzieł Mis. Peplin* **2,568 58**; (w tem Barłóżno 37 80; Białuty 13·20; Biskupice 1·75; Borowymłyn 6 10; *Brodnica 70*; Brusy 22 88; Byszewa 9 10; *Chełmno 57·80*; *Chojnice 186 07*; szk. pryw: 11; Dóbrcz 16; Dziemiany 26 50; Goręczyno 44 55; Gostkowo 11; Grabowo Kość. 10; Grębocin 29 80; Grodziczno 21·60; Grudziądz Fara 40; Gwiździny 26, Iłowo 20 46; Jastarnia 30; Jeżewo 15; *Kack Mały 65*; Kack Wielki 30·05; Kamień 6; Karsin 8·30; Kazanice 20; *Kiełpino 75·82*; Kiszewa 7 15: Kokoszkowy 34 10; Kość. Jania 30; Kurkocin 6; Lalkowy 20; Lembarg 30 40; Lipinki-Nowe 10; *Łasin 136 80; Łąg 50;* Łążyń 22·27; Mechowa 4 50, Miłobądź 6·35; Mściszewice 35; Niedźwiedź 10·30; Nowacerkiew k/Chojnic 28; Odry 31·85; Osiek 20·27; Ostrowite k/Chojnic 17·70; Papowo Tor. 35; Pączewo 8; *Pelplin 56*; Pieniążkowo 25 91; Pinczyn 6·60; *Przodkowo — Magulskina na wyk. Józef 50*; *Przysiersk 50; Puck 111 90*; Radcszki 6·30; Radzyn 10·55; Sarnowo 16; Sianowo 8 70; *Starogard 391·15*; Swarzewo 17 60; Szlachta 27 30; Szwarcenowo 14; Toruń Mokre 15 50; Tyłowo 20; Wałdowo 24 21; Wda 6 75; *Wejherowo 111·20; na wyk. Krystyna 60*; Wrocki 31; Zblewo 30, Zieleń 12·44; Złotowo 10;).

Diecezja częstochowska.

Zł: Szkoła Nr. II. i IV. Dąbrowa Górnicza 22·05; Ks. Prał. Rogójski Strzemieszyce 18; Ks. Sokół Osjaków 22; **Razem 62·05.**

Archidiecezja gnieźn.-poznańska.

Zł: Olejnikówna Koźmin 13·50; Ks. Kanikowski Staw 6; Ks. Lewandowski Wieszczyczyn — Dobczyn 5·10; Rusocin 4·20; Klasztor OO. Oblatów Obra 30; Ks. Ziembiewicz Wolsztyn Krucjata Eucharystyczna 4·95; *Ks. Zabłocki Gniezno na wyk. murz. Mateusz 60;* Stow. św. Dz. Zduny 40; *Ks. Szczerkowski Zbąszyń* (w tem Nadnia 10·15;) *53·65*; Ks. Jankowski Krobia 7·60; Chwałkowo 15·90; Marja Bryzelakówna Góra 10; *Stow. św. Dz. Środa 100*; Stow. św. Dz. Kwilcz 4·93; Ks. Guder Kamieniec pozn. 4; *Ks. Pyszkowski Dąbrówka Kość. 161·70;* Ks Stachowiak Lwówek 25; Stow. św. Dz. Kruszwica 45; Ks. Kaczór Chojnica 20; Ks Prob. Peik Sieraków 29·45; Ks. Tomiński Wronki 32; *Stow. św. Dz. Murowana Goślina 50; Ks. Gawrych Gniewkowo 100;* Stow. św. Dz. Markowice-Wymysłowice 7·20; Ks. Wardyński Głuszyna 8; Ks. Dymarski Poznań 20; *Mis. Sekr. Gen. Poznań 600·40;* (w tem Bydgoszcz Czyżkówko 9·60; Chludowo 50; Damasławek 8; *Gniewkowo 150;* Grabowo król. 32·20; *Poznań Fara 100*; *Główna 140*; *Rawicz 86*; Rogaszyce 2·05; Siedlec Kostrzyn 3·05; Włoszakowice 19·50); Ks. Bogacki, Czarnków n/Notecią 3; Wojtyniak Września 8·50. **Razem 1,470·08.**

Diecezja katowicka.

Zł: *Ks. Ryś Janów k/ Katowic na wyk. i chrz. Walentyn od Kurcza Walentyna 60;* Urząd parafjalny, Świerklaniec 11·85; *Rada Misyjna, Katowice 2,263·56;* (w tem *Bierlułtowy 150;* Bojszowy 14·76; Brześce 4·50; Bzie 41; *Dąbrówka Wielka 78·35; Gierałtowice Marta Nocoń 60; Józefowiec 77·25; Kamień 56·50;* Knurów 28·70; *Chorzów II św. Józef 60; Lipiny 250;* Lubecko 18·85; Lubliniec 46·50; *Łagiewniki Śl. 165;* Łaziska Górne 35·73, Michałkowice 40; Murcki 19·71; *na wyk. 100 Niedobczyce 400; Piekary Wielkie 75·70; Ruda Śl. M B. R. 143; Siemianowice ś. Antoni 86·97;* Syrynia 33·69

Szopienice 100; Wodzisław 176·23; Żyglin 61·34): Ks. Kopyt, Radzionków 14·50. **Razem 2,349·91.**

Diecezja kielecka.

Zł: Biuro Mis. Kielce 25; (w tem Łączna 12; Góry 3; Kielce, służące 10).

Archidiecezja krakowska.

Zł: Ks. Gorączko Mszana Dolna szk. m. ż. 16·15; *Wincenty Cholewa, Rabka 50; Aleksandra Wic, Zakopane wieczysta składka 100;* Ks. Jaworski, Przegorzały szk. p. 5·66; Urząd parafjalny, Międzybrodzie bialskie 33·25; Ks. Zięba, Mszana Dolna —·70; Anna Czerna, Kościelisko k/ Zakopanego 3; Ks. Piątek, Kęty 3; Ks. Kasprzyk, Mogilany 9; Ks. Żyła, Graboszyce 2·50; Ks. Kurowski, Kalwarja Zebrzydowska 6; SS. Felicjanki, szkoła w Dobranowicach 12; S. Karpińska, Tenczynek 3·50; Szkoła im. Chrzanowskiej, Kraków 4·56; Ks. Wojtaszek, Kraków 4·56, Wiktorja Pletnia, Skawina 6; Ks. Brodecki, Prądnik Czerwony 21; J. Stroka, Kraków 1; Zakład SS. Miłosierdzia Kraków, — Piekarska 9·60; SS. Miłosierdzia, Krzeszowice 6·75. **Razem 298·23.**

Archidiecezja lwowska.

Zł: Ks. Kumala, Gródek Jagielloński 10·74; *Aniela Molin, Żydaczów na wyk. murz. 50;* Ks. Witek, Szczurowice 2; Ks. Dr. Tokarski, Stanisławów 11; Ks. Skonieczny, Stryj szk. Słowackiego 12·40; Ks. Mnich, Daszawa 4; Stow. Św. Dz. Nowosiółki 5·50. **Razem 95·64.**

Diecezja łomżyńska.

Zł: *Ks. Sawicki, Myszyniec 100;*

Diecezja łódzka.

Zł: Ks. Migasiewicz, Gomolin 12·60; Przedszkole, Przezorność Łódź 6. **Razem 18·60.**

Diecezja płocka.

Zł: Ks. Nasiłowski, Płock Sem. duch. niższe 17; Ks. Gościniak, Ciechanów 16. **Razem 33.**

Diecezja podlaska.

Zł: Ks. Proboszcz, Seroczyn Siedlecki 6.

Diecezja przemyska.

Zł: Antonina Gawrońska, Borysław 4; Ks. Bazylski, Przemyśl gimn. i sem. PP. Benedyktynek 15; Stow. św. Dziecięctwa, Baligród 1; *Urząd parafjalny, Rzeszów 100.* **Razem 120.**

Diecezja tarnowska.

Zł: *O. Smoroński, Tuchów 100; Ks. Sierosławski, Wojnicz szk. św. Jana Kantego 98;* Ks. Margosiak, Rzezawa od dzieci z Jodłówki, Krzeczna i Borku 5; Ks. Prał. Walczyński, Tarnów 10: Ks. Dr. Oleksik, Nowy Sącz, szk. Konarskiego 23·30. **Razem 236·30.**

Archidiecezja warszawska.

Zł: *Ks. Paszyna, C. M. Warszawa 100;* Dyrekcja Zw. Mis. Warszawa 16·90; (w tem Ks. Studziński, Godzianów 3·50; Ks. Kliszko, Otwock od Sod. Marj. 5; Ks. Kanonik Wilkoszewski, Przybyszew 7·40; Ks. Bogacki Anin 1). **Razem 116·90.**

Archidiecezja wileńska.

Zł: Ks. Wizyt. Bekisz, Wilno szk. Nr. VII. 5·50; szk. Nr. XXVIII 2·40; Jan Dąbrowski, Białystok 2; *Ks. Radziwom, Białystok 138·80;* Ks. Bekisz, szkoła Suchowola 9; **Razem 157·70.**

Diecezja włocławska.

Zł: *Dyr. Diec. Włocławek 157·25;* (w tem *Ks. Dziekan Lidtke, Szadek 50·25; Ks. Andrzejak. Lisków 95;* Ks Guzenda, Włocławek szk. p. 2; Ks. Mgr. Wilk, Mąkoszyn 10).

Zagranica.

Ks. Prob. Machecki, Sadagóra Rumunja 91 zł., Dzieło św. Dziecięctwa Oignies Francja 1.300 fr.

Za przesłane składki składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Medaliki dla członków Dziecięctwa.

W Dyrekcji krajowej Pap. Dzieła św. Dziecięctwa są do nabycia oprócz medalików aluminiowych także medaliki oksydowane i te ostatnie jednak w cenie po 30 groszy.

Redaktor odpowiedzialny Ks. H. Król C. M.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

Objaśnienie o Papieskiem Dziele św. Dziecięctwa Jezusowego.

Stowarzyszenie albo Dzieło św. Dziecięctwa, założone dla uczczenia Najświętszego Dziecięctwa Pana Jezusa jest Stowarzyszeniem misyjnem dzieci katolickich na ratowanie dzieci pogańskich, pozbawionych łaski chrztu, światła wiary, uczestnictwa w zasługach męki i śmierci Jana Jezusa i skazanych przez to na doczesną i wieczną nędzę. Misja ta polega na tem, że dzieci krajów katolickich, złączone w jedno Stowarzyszenie, modlitwą, jałmużną i innemi środkami, jakie nasuwa prawdziwa miłość chrześcijańska niosą ratunek biedniejszym o wiele od siebie pogańskim dziatkom, przez umożliwienie im chrztu i wychowania katolickiego.

Głównymi członkami „Dzieła" jest młodzież katolicka od lat niemowlęcych aż do dojrzałego wieku, ale w Polsce i starsi, chcący mieć udział w jego zasługach, pracach i owocach mogą do niego należeć.

Obowiązki Stowarzyszenia są bardzo niewielkie, bo tylko 1) odmówienie codzień jednego *Zdrowaś Marjo* z wezwaniem: *N. Panno Marjo, módl się za nami i za biednemi dziećmi pogańskiemi*, 2) ofiarowanie co miesiąc 5 groszy na dzieci pogańskie. Za to owoce jego są niewymownie wielkie. Każdego roku zapewnia Stowarzyszenie kilkuset tysiącom dzieci łaskę chrztu św., a do nieba wprowadziło już niezliczoną ilość niewiniątek. Zostającej przy życiu dziatwie daje wychowanie chrześcijańskie. Z jej grona wychodzą potem dzielni chrześcijanie, kapłani, misjonarze i apostołowie własnej ojczyzny, a często i męczennicy! W młodych zaś członkach i dobrodziejach swoich „Dzieło" rozbudza wiarę, roznieca miłość i miłosierdzie chrześcijańskie, uczy cenić dary i łaski nadprzyrodzone, jakich drudzy nie mają, słowem uświęca młodość, a na rodzinę i rodziców sprowadza błogosławieństwo.

„Dzieło" zostało przez Najwyższego Pasterza Piusa IX zatwierdzone dnia 18 lipca 1856 roku i wprowadzone przez wszystkich biskupów wszystkich krajów.

PAPIESKIE

DZIEŁO ŚW. DZIECIĘCTWA

Założone w r. 1843 przez Bisk. Karola Aug. Forbin Jansona ku uczczeniu Św. Dziecięctwa Jezusowego

CEL:

przez wykup, chrzest i chrześcijańskie wychowanie dzieci pogańskich

stworzenie rodzin, ośrodków chrześcijańskich i kleru tubylczego.



Ratuj Murzynków